Rok XIX. We Lwowie, dnia 29. września 1911. Nr. 40.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: List z Warszawy. — Uzasadnienie dekretu Stolicy Ap., dotyczącego czytania dzienników przez alumnów. — Z wycieczki misyjnej do robotników polskich we Francyi. — Kilka uwag i sprostowań o ostatniej pielgrzymce polskiej do Ziemi św. — Kronika kościelna. — Kwestye państwowo-kościelne. — Dążenia i przewagi żydów. — Bibliografia. — Z lw. Koła katechetów. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

List z Warszawy.

Procesy jako widowiska — Niezdrowa sensacya. — O czem przemilczeli eksperci psychologiczni. — Indyferentyzm „kwiatu" inteligencyi. — Wpływ prasy obojętnej. — Zbagatelizowanie Kongresu Maryańskiego. — Potrzeba skupienia sił. — Nadzieje odrodzenia instytucyi.

Wspaniały to dorobek nowożytnej procedury sądowej przy wymiarze sprawiedliwości: jawność rozprawy. Ale z tą jawnością poczyna się dziać, jak z owym anegdotycznym językiem Ezopa. Główny cel jawności procesów sądowych: kontrola opinii publicznej nad prawidłowością śledztwa ostatecznego, schodzi coraz bardziej na plan dalszy. Natomiast wysuwa się we wszystkich t. zw. *causes celebres* jako czynnik pierwszorzędny, dominujący: sensacya. W dodatku sensacya niezdrowa, donerwująca, powiedzmy szczerze, demoralizująca olbrzymie zastępy w takim samym a może jeszcze wyższym stopniu, jak lektura romansów kryminalistycznych, z nieodłączną zazwyczaj przyprawą: pierwiastku pornograficznego. Szczególniej wobec niepodzielnie panującej zasady współczesnego dziennikarstwa: *pereat mundus, fiat*... sensacya, wszelkie szczegóły rozprawy sądowej, podawane w sążnistych stenograficznych sprawozdaniach, przenikają w tłum mołokrytycznych a najczęściej bezkrytycznych czytelników.

Wielu prawników i socyologów poważnie już zastanawia się nad nieuchronną potrzebą wprowadzenia do procedury sądowej niezbędnych ograniczeń jawności rozpraw, traktowanych coraz częściej niby widowiska teatralne. Owszem, prasa poświęca rozgłośnym procesom kryminalnym więcej czasu i miejsca niż premierom scenicznym, o których informuje czytelników jedynie w streszczeniu, gdy tymczasem przebieg rozpraw sądowych odzwierciedla z dokładnością gramofonu.

Uwagi te nasuwa mi pod pióro blizko dwutygodniowy proces kryminalny, prowadzony w tutejszym sądzie okręgowym p. n. sprawy hr. Ronikiera, oskarżonego o skrytobójcze morderstwo nieletniego szwagra, brata żony, aby zapewnić sobie większy dział majątkowy w przyszłej sukcesyi po bogatym teściu Chrzanowskim. Zarówno szczegóły mordu, jak i osobistość podsądnego, w połączeniu z całym splotem przeróżnych powikłań, nadały procesowi istotnie wysoce sensacyjne zabarwienie, które prasa codzienna jeszcze bardziej wyjaskrawiła. Nie poprzestając bowiem na przedmiotowo traktowanych sprawozdaniach, pieprzyła je i soliła różnemi plotkarskimi szczególikami i uwagami, zwiększającemi jeszcze bardziej niezdrową sensacyę, podawaną codziennie w olbrzymich rozmiarach masom czytelniczym. Oczywiście, że nad samą tą warszawską *cause célebre* przechodzę do porządku dziennego, wspominając o niej jedynie jako o charakterystycznej aktualności. Ze względu jednak na sprawę wielkiej wagi, za jaką uważam stosunek naszej inteligencyi mniej lub więcej chrześcijańskiej do kwestyi religijnej, muszą podnieść pewien wysoce znamienny szczegół z owego spektaklu sądowego.

Zarówno oficyalny oskarzyciel i powód cywilny, jak i obrońcy, powołali do rozprawy cały szereg świadków, nic zgoła nie zeznających o samem przestępstwie, lecz charakteryzujących tylko fizyognomię duchową podsądnego, na podstawie utrzymywanych z nim w przeszłości stosunków. Przesunęła się tedy przez salę sądową cała galerya wybitniejszych literatów i publicystów, inteligentnych ziemian i działaczów społecznych. Wszyscy mniej lub więcej dosadnie określali Ronikera jako typowy okaz moral insanity hołdującego cynicznej zasadzie: *parvenir coute que coute*[1]. Była w tych zeznaniach nietylko obfitość wprost niepotrzebnych dla materyału śledczego szczegółów drobiazgowych, niekiedy skandalicznych; ale i wnioskowania osobiste, ujęte w formę literacko-publicystyczną przez takich świadków, jak np. głośni publicyści pp: Rabski i Lutomski i znany dramaturg Kazimierz Zaleski. Ale żaden z tych świadków, nie wyłączając poety Ignacego Balińskiego, współredaktora katolickiego „Dziennika Powszechnego", ani słówkiem nie zaznaczył, że hr. Ronikier zarówno w twórczości literackiej jak w cało-

[1] „Dojść do celu, niech kosztuje co chce!"

kształcie bujnego życia publicznego i towarzyskiego okazywał zupełny indyferentyzm wyznaniowy i zanik wszelkiego zmysłu religijnego. A to przecież, skoro chodziło o tak drobiazgową analizę psychologiczną podsądnego, powinno stanowić rzecz nie małej wagi. Bo właśnie rzekomy obłęd Ronikiera, uznany przez ekspertyzę psychiatryczno-sądową za niewątpliwą symulacyę miał być „manią religijną". Osobnik z przeszłością jawnego i cynicznego bezwyznaniowca symuluje niepoczytalność na tle jakichś wizyi mistycznych, fundacyi nowego zakonu „Klemensistów" ze sztuczną dekoracyą szlafroka, udającego habit, różańcem, modlitewnikiem i krymką na głowie, mającą imitować piuskę. Opierając się na wynikach ekspertyzy, z całą stanowczością stwierdzającej niedołężnie robioną symulacyę, łatwo dojść do wniosku, że sprytny autor romansów i melodramatów kryminalnych z różnej kategoryi objawów psychozy wybrał taki, jaki mu najmniej subjekcyi czyni, a wobec dokumentnie wiadomego indyferentyzmu jego na punkcie religii, tem bardziej wpoi przekonanie, iż uległ istotnie obłędowi.

Dlaczego więc inteligentni świadkowie, powołani właściwie przez sąd w roli ekspertów psychologicznych, nie zwrócili najmniejszej uwagi na powyżej zaznaczone okoliczności? Dlatego — niestety, — że religijność w pojęciu tych panów to taka sobie *quantité negligeable*, do której subtelny intelekt nie może przywiązywać w XX. wieku poważniejszego znaczenia! Nie są to bynajmniej jacyś firmowi „wolnomyśliciele" w rodzaju osławionego i fachowego „osobistego nieprzyjaciela Pana Boga" p. Andrzeja Niemojewskiego. Owszem, w tem, co piszą i mówią, objawiają nietylko mniej lub więcej obojętną życzliwość dla „wiary przodków", lecz i oburzenie na ciętość bojową radykalnych bezwyznaniowców. Od czasu do czasu wtrącą nawet epizodycznie do jakiegoś artykułu ostrożnie ważone upomnienie o ryzykownej propagandzie niewiary wśród prostaczków, zaznaczają niekiedy zadowolenie estetyczne lub patryotyczne z tych gorących, a tak „naiwnych" wierzeń mas ludowych. Przyciśnięci jednak, jak to powiadają, do muru o jasne, wyraźne sformułowane przekonanie swe w sprawie religii, odpowiedzą z ironicznym uśmieszkiem, o ile nb. chcą być szczery:

„A mnie co do Hekuby"? Religia i religijność są to sprawy najzupełniej prywatne, ściśle osobiste, o których najlepiej dyskretnie milczeć.

Indyferentyzm, wyrażony w formule: „religia jest sprawą prywatną i osobistą" to zasadnicza cecha „kwiatu" tutejszej inteligencyi. Fachowe radykalne wolnomyślicielstwo, z odkrytą przyłbicą do boju występujące, nie jest na prawdę w środowisku warszawskiem ani ilościowo ani jakościowo tak groźne, jak sobie niektórzy wyobrażają. O wiele niebezpieczniejszymi są owi indyferenci zarówno w publicystyce jak w literaturze, sztuce, nauce, prywatnem szkolnictwie polskiem i wielorakich dziedzinach pracy społecznej. Mamże wyliczać imiona i nazwiska? Powiem krócej i zgodnie z faktycznym stanem rzeczy: jest ich legion cały. Nawet ci, *rari nantes*, którzyby w myśl pięknego wezwania p. Janusza J a m o n t t a „O potrzebie manifestowania uczuć katolickich przez inteligencyę" pragnęli ów indyferentyzm przełamać, czują się dziwnie onieśmieleni, wprost steroryzowani tamtą większością. Cóż dopiero mówić o licznych zastępach pół- i ćwierć — inteligentów, podległych z natury rzeczy wpływowi owego „kwiatu" umysłowości naszej? Tu już zobojętnienie dla religii, połączone z potworną ignorancyą i najfałszywszemi wnioskowaniami, powoduje rozkład nietylko umysłowy, ale i moralny. W przeciętnem środowisku średniej, zarówno miejskiej, jak i ziemiańskiej inteligencyi, na każdym kroku spotkać się można z niechęcią, wprost lekceważeniem jakiejkolwiek akcyi społecznej, mającej znamiona wyraźnie katolickie. Nawet gdy chodzi o instytucye niezaprzeczenie doniosłego znaczenia, jak np. „Stow. Robotników chrześcijańskich" lub „Związek Katolicki", usłyszeć można powtarzany protest „Po co te przymiotniki konfesyjne, które psują rzecz samą, w zasadzie bardzo dobrą?

I nie mówią tego jacyś zdecydowani bezwyznaniowcy lub wyrozumowani indyferenci; frazes ten można usłyszeć od osobników religijnych, lecz powtarzających, jak papugi, potworną teoryjkę o linii demarkacyjnej między religią a życiem publicznem, niby formułę o rozdziele Kościoła od państwa.

W pierwszym rzędzie najwinniejszą jest w powyżej zaznaczonym objawie prasa zarówno codzienna jak i tygodniowa. I nie ta, znów powtórzmy, z wyraźną marką wolnomyślicielstwa, ale ta indyferentna, po części ostrożnie lawirująca w rzeczach, zahaczających o religię. Najpoczytniejsze bowiem dzienniki i tygodniki warszawskie dają upust artykułom, fejletonom i beletrystyce, łącznie z poezyą ulotną, najczęściej rozbieżnym z wiarą chrześcijańską. Może tam być popularyzacya monizmu lub Hartmanowskiego pesymizmu, dytyramby dla Buddyzmu lub przeróżnych banialuk okultystycznych — te wyskoki publicystów i literatów w połączeniu z pieprzną erotyką nie podlegają kontroli redakcyjnej. Ale jeżeli dany artykuł czy utwór literacki porusza, nawet nie wprost, lecz ubocznie tylko jakąś kwestyę w oświetleniu katolickiem, rękopis idzie do kosza lub podlega przeróbce z uprzejmem wyjaśnieniem autorowi, że pismo nie może w żaden sposób narażać się na posądzenie o „ciasny, niekulturalny klerykalizm". Każde bowiem gorętsze słowo, wypowiedziane w obronie tak poniewieranej, w całokształcie stosunków życia publicznego zasady chrześcijańskiej, nazywa się klerykalizmem. Jeżeli zaś kiedy niekiedy takie pismo lawirujące, w sprawach religijnych zupełnie indyferentne, z jakichś względów taktycznych zabierze głos w sensie katolickim, to nieodłącznie musi to swoje wystąpienie tendencyjnie ubarwić patryotycznym sentymentalizmem, jakby chciało powiedzieć: „Wybaczcie nam nastrój trochę klerykalny, który ad hoc wypływa jedynie z pobudek narodowych".

A jak dzienniki i tygodniki tego pokroju informują swoich czytelników o sprawach Kościoła i o współczesnem życiu religijnem — to już przechodzi wszelkie granice ignorancyi i lekceważenia. O piśmiennictwie i ruchu umysłowym katolickim, tak bujnie kwitnącym na Zachodzie, nie wspomina się wcale, gdy tymczasem lada jakie głupstewko, reklamowane przez zagraniczne wolnomyślicielstwo, skwapliwie się importuje i kolportuje. Wiadomości z Watykanu albo o innych wydarzeniach w Kościele czerpane są przeważnie z prasy żydowsko-bezwy-

znianowej, więc oświetlone ze stanowiska antikatolickiego, szerzą zatem wśród publiczności polskiej kłamliwe, często potworne banialuki. Niechęć do traktowania należytego objawów ruchu katolickiego, nawet na ziemiach polskich, uwydatniła się szczególnie w prasie naszej ostatnimi dniami z powodu Kongresu Maryańskiego w Przemyślu. Kiedy Kongresowi pedologicznemu w Brukseli poświęcono sążniste sprawozdania specyalnych korespondentów, zjazd w Przemyślu zbyto suchemi lakonicznemi beztreściwemi relacyami z wycinków gazet galicyjskich. Wszak nawet katolicki „Dziennik Powszechny", subwencyowany hojnie przez magnata podolskiego, nie wysłał na polski Kongres Maryański swojego sprawozdawcy. To zlekceważenie przez prasę warszawską tak doniosłego wydarzenia w naszem życiu narodowo-katolickiem, jakiem był bezsprzecznie kongres w Przemyślu, potwierdza najlepiej powyżej naszkicowaną charakterystykę zobojętnienia religijnego wśród inteligencyi tutejszej dzielnicy.

I dlatego wśród szczupłego grona wyraźnie manifestującej swój katolicyzm inteligencyi warszawskiej wzmaga się coraz bardziej przekonanie o potrzebie wzmożenia akcyi religijnej nie tyle w kierunku zwalczania radykalnego, zdecydowanego wolnomyślicielstwa, ile owego niebezpiecznego indyferentyzmu, który jak rdza poczyna pokrywać coraz szersze zastępy naszego społeczeństwa. Oczywiście, że w pojedynkę, luzem, nic się tu nie zdziała. Trzeba się skupić „zestrzelić myśli w jedno ognisko" w jakiejś organizacyi czy instytucyi. O tworzeniu nowej w obecnych warunkach naszego bytu politycznego mowy być nie może. Więc mimo wielu kontrowersyi i płyciutkich animozyi upowszechnia się zdanie, że tylko pod egidą legalnie istniejącego „Związku Katolickiego" można będzie tę akcyą rozwinąć. Sposobnośc się nadarza tchnąć w tę nieruchomą, wprost zmartwiałą instytucyę nowe życie, z okazyi mającego się odbyć w październiku zjazdu delegatów poszczególnych kół parafialnych, celem wyboru stałego centralnego zarządu. Pragnie tego skupienia wszystkich sił katolickich w Związku jego dotychczasowy prezes i ofiarny współzałożyciel Juliusz hr. Ostrowski. Bo jeżeli Związek Katolicki nie odpowiedział dotychczas tym nadziejom, jakie przed blizko sześciu laty przy jego organizacyi żywiono, to już wina innych osób i okoliczności, o czem wypadłoby się za długo rozpisywać. Żywimy przekonanie, że Związek w najbliższej przyszłości odrodzi się a jego kierownicy nie będą już słyszeć przykrych szemrań i upomnień, tak dobitnie streszczonych w tytule artykułu pewnego żarliwego kapłana a mianowicie w słowach: „Szymonie, ty spisz!" *Lambda.*

Uzasadnienie dekretu Stolicy Ap., dotyczącego czytania dzienników przez alumnów.

(Dokończenie).

Nie przemawiamy tu „pro domo sua", — chociaż naturalnie i dla nas nie może być rzeczą obojętną, czy i o ile Duchowieństwo i cały ogół katolicki poczuwa się do obowiązku popierania prasy katolickiej. Tylko w interesie samej sprawy chcemy o niej kilka słów powiedzieć a zwłaszcza ośmielamy się położyć ją na sercu Przew. Ojcom duchownym naszych alumnów. Sądzimy, że wielką oddadzą Kościołowi usługę, jeżeli wyjaśniwszy swoim wychowankom dekret, o którym mówimy, pouczą ich z całym naciskiem o znaczeniu i wartości dobrej prasy peryodycznej dla wszystkich a w szególności dla kapłanów. Nie może ona wprawdzie zastąpić dzieł, traktujących o przedmiocie swoim systematycznie, wyczerpująco i wszechstronnie, ale i ona ma do spełnienia zadanie bardzo ważne. Udziela bowiem informacyi o wszelkich nowościach w dziedzinie naukowej i społecznej, o błędach i niebezpieczeństwach współczesnych, o sprawach najżywotniejszych doby teraźniejszej. Ona przyczynia się do rozpowszechnienia ostatnich wyników badań naukowych, dostarcza obrońcom wiary nowych argumentów, zachęca do pracy, do poświęceń, buduje, opowiada o czynach godnych naśladowania. Jeżeli redaktor nie jest na usługach pewnych osób lub stronnictw i nie ma na oku własnych interesów, ale pracuje w miarę sił swoich dla chwały Bożej i pożytku bliźnich, powinni mu wszyscy ludzie dobrej woli, dla których pisze, a zwłaszcza kapłani chętnej udzielać pomocy, zamiast poprzestawać na lekceważącej i bezpłodnej krytyce. Niewątpliwie i krytyka jest potrzebna, ale krytyka należycie uzasadniona i oparta na znajomości rzeczy. Jeżeli zaś człowiek, — który sam nic nigdy nie napisał i nie zna trudności, jakie ma do zwalczenia redaktor, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie żadne może pismo nie ma dostatecznej liczby dobrych współpracowników ani funduszów na ich opłacanie, — jeżeli taki, mówimy, rzuca gołosłowne ogólniki ujemne o tej lub owej gazecie albo wytyka jej, że mało ma korespondentów (jak gdyby to była jej wina!) itp., — nie jest to krytyka racyonalna i pożyteczna. Najpierw trzeba swojej gazecie skutecznej udzielać pomocy a więc według znanych trzech słów Windhorst'a: „prenumerować, inserować, korespondować" i przyczyniać się do tego, żeby miała silną podstawę finansową, żeby mogła pozwalać sobie od czasu do czasu na jakieś większe wkłady w celu ulepszenia pisma, bez obawy deficytu; — a potem dopiero będzie pora na krytykę, — oczywiście rozsądną i wyrozumiałą

A dalej powinien każdy, posiadający pewien konieczny zasób wiedzy i jakieś uzdolnienie literackie, zasilać od czasu do czasu pisma peryodyczne artykułami lub recenzyami, zamiast spoglądać na nie lekceważąco z wyżyny swojej uczoności i zamykać się wyłącznie w kole pewnych badań specyalnych, które nic na tem nie stracą, jeżeli im ujmie się parę godzin raz na kilka tygodni — dla spełnienia dobrego uczynku. Kto bowiem wspiera prasę katolicką, ten jest jej pomocny w „nauczaniu nieumiejętnych, w udzielaniu dobrych rad wątpiącym, w upominaniu grzeszników, w pocieszaniu zasmuconych", przyczynia się zarazem także do rozwoju przemysłu krajowego, daje sposobność do zarobku literatom duchownym i świeckim, którzy jak wiadomo, są prawie wszyscy ludźmi ubogimi, drukarzom, administratorom, korektorom itd.

Takie pouczanie alumnów jest, jak sądzimy, potrzebne i pożyteczne. A nadto przyda im się bardzo zachęta usilna

do ćwiczeń pisemnych. Niedawno słyszeliśmy u ust jednego z najstarszych i najświatlejszych rektorów seminaryum duchownego wyraz żywego ubolewania z powodu, że klerycy jego tylko uczą się a prawie nic nie piszą. Skutek tego jest taki, że niejeden z młodych kapłanów w chwili, gdy opuszcza seminaryum, gorzej włada piórem niż władał niem w 8-ej klasie gimnazyalnej — a wiemy przecież, że i w szkole średniej za mało dzisiaj młodzież ćwiczy się w poprawnem i logicznem wyrażaniu swych myśli i nawet zdolniejsi i lepsi uczniowie popełniają w swoich wypracowaniach abituryenckich rażące błędy językowe. Dopóki klerycy nie będą więcej pisali rozprawek i kazań (co mogą czynić i w czasie wakacyi), dopóty nie możemy spodziewać się ani podniesienia kaznodziejstwa, ani znaczniejszego pomnożenia się zastępu księży literatów, których współpracownictwa potrzebuje bardzo prasa katolicka a szczególnie u nas [1]). Księża obeznani gruntownie z teologią i filozofią (dekret Stolicy Ap. wymienia całkiem słusznie te właśnie dwie umiejętności jako najważniejsze), a przytem umiejący dobrze pisać i nie leniący się do pióra, mogą przyczynić się najwięcej do ulepszenia prasy peryodycznej. Jeden z nich przynajmniej powinien należeć do redakcyi każdego dziennika katolickiego, pisać tam artykuły o sprawach religijnych i przestrzegać świeckich członków redakcyi przed błędami, jakie dziś popełniają często, przed rozpowszechnianiem fałszywych pogłosek, przed wychwalaniem dzieł niemoralnych, zarażonych modernizmem, przed gwałtowną i nieszlachetną polemiką, przed zacietrzewianiem się stronniczem itd.

Poprzestajemy na tych kilku skromnych uwagach, do których może zechcą coś dodać bardziej od nas kompetentni znawcy stosunków — o co bardzo prosimy!

X. P.

Z wycieczki misyjnej do robotników polskich we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Z przykrością widziałem, jak górnicy polscy w Bettainvillers koło Tucquenieux, mający własną kucharkę Polkę, zajadali w piątek mięso na obiad w mej obecności. Na me przedstawienia odpowiadali, że postne potrawy za drogie, że ciężka praca zwalnia ich od przykazania kościelnego. Były to wymówki nieuzasadnione, bom się informował u miejscowego proboszcza co do wysokości cen artykułów żywności. Obojętni ci ludzie zapijali równocześnie wino dużemi szklankami, narzekając, że zarobek tu mały, że nic oszczędzić nie można. Urządzali też strajki, awantury (przeważnie Królewiacy) tak, że ostatecznie kilku z nich musiała żandarmerya aresztować i odprowadzić do więzienia. Tuż przed mojem przybyciem zaszły te sceny, kompromitujące imię polskie za granicą i dla tego najpierw odwiedziłem owych górników. Towarzystwo emigracyjne spodziewało się, że widok kapłana-Polaka i jego nauki wpłyną uspokajająco na te burzliwe umysły. Zarząd kopalni ułatwiał mi zadanie i dał gościnę u siebie. Spędziłem tu dwa dni, urządziłem nabożeństwo z kazaniem w niedzielę, dawałem rady i wskazówki. Większość jednak z owych 50 Polaków nie przystąpiła do Sakramentów św. wymawiając się, że niedawno uczynili to w kraju ojczystym. Znalazłem między tą zbieraniną i ludzi uczciwych, którzy z rozrzewnieniem w oczach witali i żegnali księdza rodaka i korzystali z jego obecności.

Wypada mi złożyć uznanie klerowi francuskiemu, zwłaszcza wiejskiemu, że mi ułatwiał trudne zadanie. Kilku proboszczów odbywało ze mną wędrówki piesze po wioskach, gdzieśmy odszukiwali razem polskich robotników, służących u chłopów francuskich i prosili ich, aby na popółdnia zwalniali od pracy służących, by się mogli wyspowiadać, przyjąć Komunię św. i wysłuchać nauki.

Po miastach już nie widziałem tej uprzejmości, a nawet w Mirecourt[1]) (dep. Wogezów) proboszcz nie pozwolił mi wejść do mieszkania swego, chociaż przesłałem mu dokumenty i poświadczenie, że otrzymałem jurysdykcyę od biskupów francuskich. Siedział w pokoju z wikaryuszem swoim, a ja stałem na kurytarzu; przez kucharkę kazał mi powiedzieć, że nie ma czasu. Doznałem przykrego i bolesnego uczucia. Przybyłem przecież z Polski, aby nieść pomoc moralną rodakom, a tu ksiądz nie chce się ze mną ani na chwilkę widzieć, ani wpuścić mnie do kościoła lub dać stosowną radę.

Kapelan jednak tamtejszego szpitala pomocną podał mi rękę, pozwolił spowiadać w kaplicy szpitalnej. On mi też wyjaśnił, że proboszcz tutejszy to człowiek rządowy, który woli u siebie widzieć mera lub jego zastępcę, niż księdza katolickiego. Ma to być mowca w duchu modernistycznym, oklaskiwany przez liberałów, wygłaszający kazania, które nikogo nie budują.

Wracając do robotników, muszę zaznaczyć, że oni ze stosunków we Francyi nie są zadowoleni. Nieliczna tylko mniejszość mówiła mi, że im tu dobrze. Wszędzie bowiem pytałem tych obieżyświatów, jak się im powodzi.

Rozproszenie, wskutek którego po największej części znajdują się pojedynczo albo po dwóch tylko u mniejszych rolników, sprawia, że się czują bardzo osieroceni i samotni. Języka francuskiego nie znają i nie łatwo go sobie przyswajają. Gospodarz ciągnie ich za rękę i na migi pokazuje robotę, a praca tu ciężka, do jakiej nie przywykli w kraju. W lecie muszą wstawać już o 3 rano i wyruszać w pole. W kraju zazwyczaj źle się odżywiali. Sił więc fizycznych nie mają tyle co Francuzi. Stąd narzekanie, że się zapracowują, a mimo to chlebodawca nie kontent.

Jeden dobry katolik Francuz mówił do mnie, że nie będzie trzymał Polaków, bo to słabi robotnicy, że im zapłaci należytość i odprawi Prosił mnie, bym to oznajmił w języku polskim jego chłopakom.

Ponieważ po żmudnej pracy nie mają z kim mówić, powoduje to u nich dość często melancholię. Z tego opuszczenia i tęsknoty za krajem niektórzy potracili zmysły, wielu ogarnia dziwna apatya na wszystko, a za nią przychodził brak apetytu i zanik sił fizycznych. Gdy jednego

[1]) Por. art. Gaz. Kośc. p. n. »Słówko w sprawie dziennika katolickiego« w Nrze 11 z r. b. str. 126.

[1]) Słynne tu są fabryki instrumentów muzycznych.

z takich chorych P. Mirandel z Nancy odesłał do kraju, zaraz odzyskał pewną świeżość ducha na granicy ziemi ojczystej.

W departamencie Haute Marne, w mieście Joinville, odwiedziłem w szpitalu cywilnym, chorego Jędrzeja Pustelnika, urodzonego w Dylągowej w r. 1880. Ze smutku i wycieńczenia utracił biedak mowę, opuściły go zupełnie siły fizyczne i duchowe. Na mój widok uśmiechał się głupkowato i spoglądał na mnie z pewnem wystraszeniem. Męczyłem się długo, żeby choć słowo zeń wydobyć, ale naprożno. Odzyskał do pewnego stopnia siły fizyczne, ale na moje pytania nie odrzekł ani słowa. Kiedy mnie zachęcano, bym go odwiedził, sądzono, że rozmowa z księdzem Polakiem przywróci mu duchową równowagę. Niestety musiałem nieszczęśliwego z żalem opuścić, bo mowy nie odzyskał. Francuzi ten rodzaj choroby nazywają „nostalgie“, czyli tęsknotą za krajem. Napisałem zaraz do biura w Nancy, aby chorego odwiozło do kraju rodzinnego.

W Ville-sur-Tourbe, niedaleko miasta Chalons-sur-Marne, gdzie wielu naszych pracuje po wioskach, opowiadał mi jeden z nich, że chciał się powiesić ze smutku. Na szczęście spostrzegł to gospodarz i przeszkodził samobójstwu. Inny znowu opowiadał prostodusznie ku memu zbudowaniu: „Jestem sam na służbie u Francuza i tak mi tu smutno było, iż się obawiałem, że zwaryuję, bom całymi tygodniami nie miał do kogo przemówić. W tym szalonym smutku, postanowiłem codziennie mówić różaniec do Matki Najśw. — i to mnie ocaliło i uchroniło od rozpaczy. Różaniec mówię i teraz codziennie, a on mnie ratuje i uspokaja“.

W tej okolicy spotkałem młodego proboszcza X. Gillet'a, który gorliwie zajmuje się Polakami. Po swoich nabożeństwach przyjechał w niedzielę na bicyklu do Ville-sur-Tourbe i był na polskich nieszporach. Zebrani z kilku wiosek okolicznych robotnicy śpiewali z płaczem pieśni religijne po polsku, a wielu Francuzów przysłuchiwało się.

W czasie mej wędrówki spotykałem i Rusinów, którzy się spowiadali z nielicznymi wyjątkami, tylko w jednej miejscowości słyszałem takie oświadczenie: „Ja się boję, bo gdyby dowiedział się nasz proboszcz, żem się spowiadał u polskiego kapłana, toby na mnie krzyczał“. Uspokoiłem go, mówiąc, że proboszcz nie brałby mu tego za złe z pewnością, bo tu nigdzie nie znajdzie ruskiego księdza.

Z powodu rozprószenia naszych, praca misyjna jest tu bardzo trudna. Na wyszukanie ich traci się dużo czasu, trzeba jechać i koleją i dorożkami i piesze odbywać marsze, a znajduje się zwykle niewielką ich grupę w jednej miejscowości. (C. d. n.)

Kilka uwag i sprostowań o ostatniej pielgrzymce polskiej do Ziemi św.

Turyści czy pielgrzymi? Niemcy czy Rosyanie? (Na Polaków lud tutejszy nie ma jeszcze wyrazu) — pytali się Betlehemczycy, gdy 20-go marca br. zobaczyli gromadki „Frandzi“, snujących się po rynku, przed bazyliką Narodzenia lub oblegających sklepy dewocyonaliów. Wpadli, jak huragan, zakupili masę pamiątek, zwiedzili na prędce grotę Narodzenia Pańskiego i znowu cwałem ku Jerozolimie! W tem samem tempie przyspieszonem zwiedzono także resztę miejsc św. Cóż więc dziwnego, jeśli zdenerwowanie i zniechęcenie widniało na ich twarzach i jeśli to samo usposobienie występuje tak jaskrawo we „Wrażeniach z pielgrzymki do Ziemi św.“, umieszczonych w Nr. 16 i 17 „Gaz. Kośc.“ z r. b.?

Nie jest moim zamiarem wchodzić w meritum konfliktu z biurem Hyrenbacha ani zbijać zarzutów, zwróconych przeciw przewodnikom; jedna rzecz mnie obecnie obchodzi, a mianowicie sądy zbyt ogólnikowe, ujemne o tutejszych mieszkańcach i stosunkach, mogące odstraszyć od pielgrzymki do Ziemi św. i tak nieliczne jednostki polskie, które tęsknią za ojczyzną ziemską Zbawiciela, zroszoną Jego łzami i krwią przenajświętszą. A należałoby przeciwnie zachęcać jak najgoręcej nietylko do pielgrzymek ludowych do tej ziemi błogosławionej, lecz także do wycieczek wakacyjnych inteligencyę, szczególnie profesorów i XX katechetów. Niejeden „inteligent“ znalazłby tutaj przy kolebce naszej religii i cywilizacyi od dawna zamącony spokój serca i umysłu, niejeden X. katecheta w tutejszej przyrodzie i obyczajach — naturalnie po dłuższym pobycie — znalazłby klucz do rozwiązania licznych trudności Pisma św. Inne narody zrozumiały już doskonale, jaką korzyść duchowną i naukową można odnieść z podróży do Ziemi św. Oto według czasopisma „Jerusalem“ statystyka pielgrzymów i turystów z r. 1910:

Pielgrzymi:	
Francuzów	426
Austro-Węgrów	3032
Rosyan	11·984
Armeńczyków	2465
Greków	3·496
Koptów Abisyńczyków	1·598
Afgańczyków (Muzułmanów)	3·460
Różnych innych	6·181
Razem	32·592
Turyści:	
Anglików	4·050
Amerykanów	985
Niemców	2006
Różnych innych	1.009
Razem	8050

Między innemi była także bardzo liczna pielgrzymka morawska i słoweńska — tylko o Polakach tak między pielgrzymami, jako też między turystami jakoś głucho. W roku bieżącym oprócz dwóch francuskich nie było większych pielgrzymek katolickich. Niemców odstraszyły podobno rozruchy Beduinów w Keraku — (widocznie narobiły więcej strachu w Europie, niż tutaj w Palestynie) a zapowiedzianą wielką pielgrzymkę włoską wstrzymała cholera. Za to turystów dużo, szczególnie Niemców; tak np. w miesiącach lipcu i sierpniu dwie bardzo liczne grupy, złożone przeważnie z księży, urzędników i profesorów. Pewien profesor z Kolonii, z którym miałem zaszczyt zawrzeć ściślejszą znajomość, był wprost zachwycony tutejszym klimatem. „Bethlehem ist eine wahre Sommerfrische“ powtarzał, a proszę zauważyć, iż to było z początkiem sierpnia. W samej rzeczy w ciągu całego lata

mój ciepłomierz nie podniósł się ponad 27 stopni Cels. w cieniu, a w najsilniejszem słońcu o 1-ej po poł dochodził do 52 stopni. Poranki są chłodne, noce wprost zimne, a około 4 po poł. podnosi się codziennie z matematyczną pewnością chłodny wietrzyk z Zachodu. Tyle co do klimatu, który niejednego odstrasza.

Powyższe dane odnoszą się prawie do całej Judei; w Galilei, a zwłaszcza nad jeziorem tyberyadzkiem jest goręcej.

Szanowny Autor wspomnianych „Wrażeń“ pisze o Ziemi świętej: „Ludność tu zacofana, pogrążona w ciemnocie, w brudzie, w próżniactwie, zaniedbana pod każdym względem“. Żeby jednak wydać sąd o jakimś kraju, trzeba przepędzić w nim czas dłuższy, a cóż dopiero, gdy chodzi o Wschód, z jego cywilizacyą zupełnie odmienną od naszej, z jego życiem rodzinnem i towarzyskiem, zazdrośnie ukrywanem przed okiem cudzoziemca, ze stosunkami niezmiernie skomplikowanymi. Piszę na razie o samem tylko Betlehem, zostawiając ogólne sprawy, da Bóg, do dalszych korespondencyi. Zresztą to, co powiem, można z małemi zmianami zastosować także do Jerozolimy i Nazaretu, które to miasta pielgrzymi i turyści zwykle zwiedzają.

Betlehem liczy przeszło 11.000 mieszkańców; połowę stanowią katolicy, resztę schyzmatycy greccy i ormiańscy, protestanci i muzułmanie [1]). Co do czystości, miasteczko nie stoi zapewne na równi z holenderskiemi, lecz w porównaniu z miasteczkami galicyjskiemi o tej samej liczbie mieszkańców, jak Oświęcim, Chrzanów itd, trzeba mu przyznać bezwarunkowo pierwszeństwo. Czy zaś na ogół jest tu także większa ciemnota niż w owych miasteczkach galicyjskich? Gimnazyum tutaj wprawdzie niema — ale za to szkolnictwo ludowe jest wzorowe pod każdym względem. Szkoły parafialne OO. Franciszkanów liczą przeszło 400 chłopców i dziewcząt, Siostry św. Józefa utrzymują eksternat i ochronkę, Siostry Szarytki szpitalik, eksternat i ochronkę, Bracia szkół chrześc. szkołę dla starszych chłopców, XX. Salezyanie oprócz eksternatu, do którego uczęszcza przeszło stu chłopców wszystkich wyznań, posiadają wyborną szkołę rzemieślniczą z warsztatami: stolarskim, tokarskim, ślusarskim, krawieckim, szewskim, introligatorskim Wychowanków liczy tenże zakład przeszło 90 — prawie wszystko sieroty, wielu wyratowanych ze schyzmy lub protestantyzmu. Grecy-schyzm. mają własną szkołę parafialną dla chłopców i dziewcząt, muzułmani własną przy meczecie, a protestanci szkołę i ochronkę (54 sieroty), które utrzymują za pieniądze, nadsyłane im z Niemiec. Program tych szkół obejmuje oprócz języka arabskiego jeszcze jeden lub dwa języki europejskie: francuski, grecki, włoski lub niemiecki, a nauka wszędzie gratis z wyjątkiem szkoły Braci szkół chrześc. Nie można więc twierdzić, iż mieszkańcy tutejsi są „zaniedbani pod każdym względem“, a w Jerozolimie jest jeszcze lepiej dzięki zgromadzeniom zakonnym.

Czy ludność tutejsza jest rzeczywiście „pogrążona w próżniactwie“ i czy, jak pisze Autor „widzi się tylko żebraków wstrętnych, tłumnie otaczających pielgrzymów i proszących o bakszisz“? Większego przemysłu wprawdzie tu niema, oprócz wyrobu dewocyonaliów i różnych pamiątek z perłowej macicy, lecz przemysł ten daje chleb kilkudziesięciu rodzinom, a kilku Betlehemczyków dorobiło się na nim milionowego majątku. W ostatnich czasach otwarto także kilka młynów, piłę i fabrykę pilników, stojącą na wysokości nowoczesnej techniki. Rolnictwo nie mogło się w przeszłości rozwinąć z powodu wprost barbarzyńskiego systemu podatkowego; obecnie jest już nieco lepiej.

Największy jednak dochód płynie z emigracyi: przeszło pięciuset młodych Betlehemczyków szuka chleba po za granicami swej ojczyzny, przeważnie w Ameryce południowej i Stanach Zjednoczonych. Nie wstydzą się żadnej pracy, chociaż jako semici najchętniej zajmują się handlem, a szczególnie domokrąstwem. Uciuławszy kosztem niewymownych trudów nieco grosiwa, wracają do ojczyzny, bo Betlehemczyka zawsze ciągnie do żłóbka Chrystusa, zakupują kawałek gruntu, stawiają sobie domek i przepędzają resztę dni w cieniu biblijnej latorośli i drzewa figowego.

Żebracy są, jak wszędzie na miejscach św., a że są wstrętni, to już taka dola żebraków, ale nie spostrzegłem dotychczas, żeby ich było więcej niż np. na odpustach w Częstochowie lub na Kalwaryi zebrzydowskiej. Owszem, mogę ręczyć, że ich jest mniej, a chrześcijanin to już między nimi biały kruk; jeśli zaś dzieci, a to przeważnie muzułmańskie, otaczają pielgrzymów, turystów i wogóle wszystkich „Frandzi“, żądając „bakszisz“. to wina samych Europejczyków: niech im nic nie dają! Tutejszym księżom wcale się nie naprzykrzają; — co najwyżej, poproszą o obrazek, krzyżyk lub medalik.

Zbyt idealny i wcale nie zasłużony wydaje mi się sąd Autora o tutejszych Mahometanach: „Występków takich, jak pijaństwo, kradzież, nie popełniają Mahometanie“. Na ogół nie upijają się, gdyż im tego koran zabrania, chociaż na własne oczy widziałem niejednego Muzułmanina, który w imię Allaha pił sobie spokojnie wino i wódkę, śmiejąc się z Mahometa i jego „gehenny“; ale za to kradną, gdzie i co się tylko da. Nie mówię już o Beduinach, którzy każdego niebacznego Europejczyka, puszczającego się w ich siedziby bez silnej eskorty wojskowej lub poprzedniego okupu, do gołej skóry, literalnie: do gołej skóry odzierają; ale tutaj pod samym nosem betlehemskiego „mudira“ musimy strzedz naszej winnicy dniem i nocą ze strzelbą w ręku, żeby nam jej okoliczni muzułmańscy „fellachowie“ doszczętnie nie spiądrowali. Autor „Wrażeń“ opowiada, iż wychodząc z domu, wystarczy zostawić pantofel na progu przed otwartemi drzwiami, bo żaden muzułmanin nie dotknie się cudzego mienia. Nie radziłbym nikomu ryzykować tak niebezpiecznych doświadczeń, gdyż bardzo łatwo mógłby zrobić to bolesne spostrzeżenie, iż razem z resztą zniknie mu także pantofel ze swego posterunku.

A więc informacye szan. Autora nie są dokładne, ale temu nie można się dziwić, bo w ciągu tak krótkiego pobytu w Palestynie nie mógł poznać stosunków i obyczajów tutejszych.

Betlehem 15. sierpnia 1911. *X. Alexy Siara.*

[1]) W roku 1905 było: katolików ob. łac. 5020, Greków schyzm. 3781, Muzułm. 788, Ormian schyzm. 175, protestantów 132, katolików ob. gr. 93, Koptów 12, cudzoziemców 79.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Poznania. Jubileusz X. Biskupa Likowskiego

Urządzona staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk uroczystość jubileuszu 50-letniej pracy kapłańskiej i naukowej X. Bisk. Likowskiego, odbyła się w czwartek 21. bm. wśród podniosłego nastroju, w sali posiedzeń Towarzystwa w Poznaniu. O godzinie 6 wieczorem członkowie zarządu Towarzystwa wprowadzili wśród dźwięków kantaty *Ecce sacerdos magnus*, czcigodnego Jubilata na estradę. przybraną w zieleń i żywe kwiaty, wśród których widniało popiersie Jubilata, wykonane przez rzeźbiarza p. Marcinkowskiego.

Wiceprezes Towarzystwa dr. Święcicki wstąpił na mównicę i dał obraz życia Jubilata, kładąc, zgodnie z całym charakterem uroczystości, główny nacisk na prace jego naukowe. Po Tytusie hr. Działyńskim, Karolu Libelcie, Stanisławie Koźmianie i Auguście hr. Cieszkowskim, urząd prezesa T. Przyj. Nauk., nie mógł w godniejsze dostać się ręce. Jeżeli poprzedni prezes, hr. Cieszkowski dał nam w „Ojcze naszu" syntezę wiary z wiedzą, mądrości objawionej z mądrością nabytą [1]); to teraźniejszego prezesa syntezę życia tworzy miłość społeczeństwa z miłością nauki.

Po przemówieniu wiceprezesa, członek zarządu Towarzystwa, prof. dr. Stanisław Karwowski wygłosił wykład o zasługach duchowieństwa polskiego około krzewienia oświaty w narodzie

W końcu sekretarz jeneralny Towarzystwa Przyjaciół Nauk, p. radca Jan Głębocki, w serdecznem przemówieniu zaznaczył, że wieść o jubileuszu rozeszła się szerokiem echem w świecie naukowym, stanowiąc widoczny dowód, jaką czcią, ogólnym szacunkiem i uznaniem cieszy się czcigodny Jubilat, poczem odczytał adres Akademii Umiejętności w Krakowie, oraz telegramy od Ojca św., od instytucyi naukowych i osób prywatnych.

Jubilat głosem wzruszonym podziękował za objawy czci i uznania mniej więcej w następujących słowach: „To, czego tu doznałem, przechodzi moje oczekiwania i moje zasługi. O honory i zaszczyty nigdy się nie ubiegałem. Najmilszą mi praca była cicha, więc też najwięcej odpowiadałoby mojemu usposobieniu, gdyby jubileusz mój przeszedł niepostrzeżenie. Że się stało inaczej, nie moja w tem wina. Wobec tego mogę tylko za dane mi dowody życzliwości i miłości i okazane dobre serce wynurzyć moje najserdeczniejsze podziękowanie". Odśpiewaniem kantaty zakończył się obchód, odpowiadający całym swym nastrojem i przebiegiem uroczystości chwili.

Rozruchy socyalistyczne w Wiedniu.

Jakie są skutki demagogii i agitacyi wrogów religii i wrogów wszelkiej wogóle powagi i władzy, pokazało się znowu 17-go b. m. w stolicy Habsburgów. Nawet tam, gdzie zdawaćby się mogło, że oświata i cywilizacya uczyniła największe postępy, gdzie wprowadzono w życie ośmioletni obowiązek szkolny (czego w innych miastach monarchii dotąd nie zrobiono), wybuchnęły gwałtownie dzikie, brutalne instynkty mas, przez długie lata bałamuconych i podżeganych przeciw klasom zamożniejszym i porządkowi społecznemu. Panująca drożyzna była powodem demonstracyi ludowej, która nastręczyła sposobność do niszczenia lokalów szkolnych, do obrzucania gmachów rządowych i nierządowych kamieniami, do walk ulicznych z policyą i wojskiem. Uzyskawszy 4 przymiotnikowe głosowanie do Rady państwa, które miało rozpocząć nową i obfitą w owoce pracę dla dobra ludu i wszedłszy do parlamentu „ludowego" w takiej liczbie, że inne stronnictwa muszą liczyć się z nimi, nie myślą przecież socyaliści zaniechać dawnej swojej roboty i zdziałać czegoś pożytecznego dla swoich wyborców, ale mącą dalej wodę po swojemu, rozpalają namiętności, rzucają kłamliwe oskarżenia na wszystkich, którzy nie chcą pójść z nimi. Demonstracye niedzielne były przez niesumiennych agitatorów umyślnie urządzone, bo chcieli rozpłomienić niezadowolenie mas, wyprowadzić je na ulicę pod sztandarem socyalizmu, zastraszyć rząd i „burżujów". Wyraźnie też powiedziano w piśmie ulotnem, rozrzuconem przez „Volkstribüne": „Czy rząd dopiero wtedy usłyszy, gdy zabrzęczą okna, gdy na ulicach zatętnią kopyta rumaków policyjnych, gdy masy tłoczyć się będą przez ulice, gdy przyjdzie do rozruchów („Krawallen")"? Uczestnicy zgromadzenia przynieśli w kieszeniach kamienie i proce, znalazły się pod ręką i druty kolczaste, — nie było zaś między nimi komendantów („ordnerów"), których kiedyindziej delegują socyaliści dla utrzymania porządku w pochodach demonstracyjnych, — to wszystko dowodzi dość jasno, że owe gwałty nie były wybuchem całkiem niespodziewanym rozdrażnienia tłumów. „Kulturalność" partyi „Naprzodu" objawia się w szczególności także w tym fakcie, że zdemolowano aż 13 szkół, które przecież nie spowodowały podrożenia mięsa! — Mamy tu, jednem słowem, przedsmak tego, czem nas obdarzyć może republika socyalistyczna.

Wniosek stąd prosty, że już czas najwyższy pomyśleć z jednej strony o zatamowaniu agitacyi socyalistycznej, która już w młodzieży rękodzielniczej budzi nienawiść przeciw religii i wszelkiej władzy i usposabia ją rewolucyjnie, — a z drugiej strony powinny parlamenty, zamiast bawić się w obstrukcyę (która i w Austryi i na Węgrzech wstrzymuje wszelką pracę dla dobra ludu), wziąć się do reform ustawodawczych, a zwłaszcza zwalczać spekulacyę kapitalistyczną, która przyczynia się podobno najwięcej do wywołania drożyzny.

Wyniki dobrej gospodarki

Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne może poszczycić się pięknym wynikiem finansowym swojej gospodarki, bo oto zamknięcie rachunków gminy wiedeńskiej, właśnie ukończone, wykazuje poważną nadwyżkę w kwocie przeszło ośmiu milionów koron. Bardzo przezorną i roztropną jest także administracya zakładów krajowych w Austryi Niższej, odkąd zarządzają nimi członkowie tego stronnictwa, — czego jednak nie zechcą naturalnie uznać wyparci przez Luegera liberałowie i żydzi... *N.*

Katolicki związek ludowy.

Katolicki związek ludowy austryacki, którego centrala znajduje się w Wiedniu (Predigergasse 5), istniejący dopiero blizko półtora roku, wzoruje swą działalność (*mutatis mutandis*) na organizacyi katolików w Niemczech (*Volksverein für das katholische Deutschland*). Według najświeższego sprawozdania liczy ten związek w Austryi 9 komitetów lokalnych i 15 grup mężów zaufania z 599 mężami zaufania. Ogólna liczba członków wynosiła 1. sierpnia br. 7394. Przyrost członków w przeciągu jednego półrocza wynosił 3165 czyli procentowo 75%, co dowodzi nie małej żywotności tej młodej organizacyi. W czasie swego krótkiego istnienia odbył Związek 208 zgromadzeń ludowych i 250 konferencyi mężów zaufania. Urządzono dotąd 7 kursów (w małym zakresie), a mianowicie we Wiedniu w listopadzie 1910, styczniu i marcu 1911, trzydniowe kursa apologetyczne, w lutym i kwietniu 1911, kursa społeczne (w kwestyi robotniczej, organizacyi młodzieży i związków zawodowych), wreszcie w dniach od 26. marca — 2. kwiet-

[1]) Twierdzenia tego nie możemy pozostawić bez kilku słów odpowiedzi. »Ojcze Nasz« Cieszkowskiego nie może być uważany za „syntezę mądrości objawionej z mądrością nabytą", bo znajdujemy w nim liczne błędy zasadnicze, potępione już dawno przez Kościół. Cieszkowski uważa Objawienie za proces. odbywający się w „świadomości religijnej" ducha ludzkiego Według niego nawet »Bóg Ojciec i Bóg Syn są takimi istotnymi wypadkami dwóch wręcz przeciwnych kierunków świadomości religijnej, są kolejnymi wnioskami wszelkich religijnych założeń« itd. („Ojcze Nasz", Tom III., str. 42). Por. naszą recenzyę Tomu IV. tego dzieła na str. 119—121 Gaz. Kośc. z r. 1908. Dziwi nas bardzo, że coś podobnego mógł powiedzieć wiceprezes poznańskiego Tow. Przyjaciół nauk.! Dop. red.

nia 1911 ośmiodniowy kurs w Bozen. Od 1. sierpnia 1910 do 1. września 1911 rozesłano z centrali Związku 875.000 pism ulotnych, 160.000 zeszytów organu Związkowego, 900 szkiców do wykładów różnorodnej treści, 670 zeszytów „Biblioteki socyalno-politycznej", wydawanej przez Związek. Oprócz tego 10.000 zeszytów miesięcznika „Volkswohl" i 2500 zeszytów kwartalnika „Archiv fur Präsides", tak, że ogólna wysyłka pism wynosiła w przeciągu jednego roku blizko 1,050.000. Kancelarya Związku otrzymała od 1 stycznia do 1. sierpnia 1911. 1677 korespondencyi, a wysłała w tym samym czasie 3063.

Centrala posiada bibliotekę społeczno-naukową i apologetyczną, które obejmują przeszło 2000 tomów i 160 czasopism fachowych. Wypożyczono do 1. sierpnia br. 287 tomów.

Uwagi godną jest również istniejąca w centrali Związku ludowego registratura gazet, która obejmuje dotąd okrągło 80.000 wycinków ułożonych w 1540 grupach.

Jest to dorobek na tak krótki czas niewątpliwie znaczny, który niemieckim katolikom w Austryi każe z otuchą spoglądać w przyszłość i oczekiwać takich rezultatów pracy, do jakich doszli ich bracia w państwie niemieckiem. *X. St. S.*

Z powodu śmierci Stołypina.

Tragiczna śmierć rosyjskiego prezydenta ministrów skłoniła wszystkie dzienniki do wypowiedzenia sądów ogólnych o jego charakterze i działalności. Rzecz naturalna, iż sądy te są bardzo różne, a po części wprost przeciwne. Zwolennicy polityki nacyonalistycznej, bezwzględnej, wrogiej „innorodcom", a szczególnie Polakom, wychwalają zmarłego jako wzór patryoty i urzędnika; — obrońcy zaś wolności, konstytucyi, równouprawnienia wszystkich obywateli państwa muszą system jego potępić (co też uczyniliśmy kilkakrotnie w Gaz. Kośc. — po raz ostatni w kronice Nr. 38 z rb.). Przykrą jednak było dla nas niespodzianką, kiedyśmy w katolickie „Reichspost" przeczytali w artykule naczelnym takie zdanie o Stołypinie: „W Rosyi poległ szlachcic za cesarza i ojczyznę"! Nie myślimy sądowi temu odmawiać wszelkiej podstawy; — owszem, przyznajemy, że Stołypin miał swoje strony dobre, że był człowiekiem odważnym, stanowczym, energicznym, że kochał po swojemu Rosyę i że nie wahał się narażać zdrowia i życia w służbie swego monarchy, ale jego pojęcie cnoty, obowiązku, patryotyzmu było takie, że nie da się ono pogodzić wcale ani z religią chrześcijańską, ani z prostym, zdrowym rozsądkiem. Każdy naród ma prawo do życia i do swobodnego rozwoju sił, udzielonych mu od Boga; — a tymczasem Stołypin chciał naród nasz zniszczyć i odmawiał mu, gdzie tylko mógł, sprawiedliwości i praw, wynikających z konstytucyi. Liczbę posłów do Dumy z Królestwa zredukował z 33 na 11 (w roku 1906), a stworzone przez niego kurye wyborcze narodowościowe zmniejszyły liczbę reprezentantów Litwy i Rusi o 10-u (dawniej było ich 17, dziś jest tylko 7-u). Szkoła rządowa ma nadal, dzięki jego zarządzeniom, pozostać narzędziem rusyfikacyi, zamiast wychowywać i oświecać; — za nauczanie jęz. polskiego nakłada się surowe kary itd. Przedewszystkiem jednak dążył Stołypin wszelkiemi siłami, nie cofając się przed największem nawet nadużyciem swej władzy, do zniszczenia religii katolickiej w całem imperyum rosyjskiem, dlatego krępował działalność biskupów i całego duchowieństwa, zmuszał do usuwania księży najlepszych pod ladajakim pozorem, a za to protegował maryawitów itd. Polityka ta nie zgadzała się także z rozumnie pojętym interesem samej Rosyi, która raczej dopiero wtedy może stać się ogromną potęgą i groźną Niemcom, jeżeli stanie się państwem prawdziwie konstytucyjnem i wszystkim swoim poddanym zabezpieczającem swobodne wyznawanie religii, a zarazem rozwój umysłowy i gospodarczy.

Że zmarły minister tłumił z wielką siłą i stanowczością socyalizm i agitacyę rewolucyjną, tego nie można mu zganić, ale i w tej pracy swojej posługiwał się często środkami, które były moralnie złe i dlatego właśnie nierozumne, podtrzymywał bowiem osławiony system policyjny, używający szpiegów, zdrajców i prowokatorów. Otóż ten system pomścił się i na nim samym: jest to nowy przykład dziejowej logiki faktów. „Czem kto wojuje, od tego ginie". Zdrajca Wallenstein zginął z rąk zdrajców, — zabójcą Stołypina był agent ochrany. Oby jego następcy zechcieli korzystać ze strasznej tej nauki i lepiej pojmowali obowiązki dobrego rządu!

Kwestye państwowo-kościelne.

1) *Księżom administratorom osieroconych parafii, gdy przechodzą na listę emerytów, należy się pensya samoistnych duszpasterzy.*

W dniu 12 stycznia 1911 r. toczyła się w Wiedniu w trybunale administracyjnym ciekawa bardzo i aktualna rozprawa. Po jej przeprowadzeniu tenże trybunał adm. skazał c. k. ministerstwo wyzn. i ośw. na zapłacenie X. Markowi Mrakovicowi (spensyonowanemu duszpasterzowi w Kornicy) zaległej a niesłusznie ukróconej pensyi w kwocie 2250 kor. wraz z 5% licząc 3 lata wstecz, oraz nałożył na ministerstwo rzeczone obowiązek pokrycia kosztów procesu. X. Mrakovic bowiem, gdy go Kurya biskupia ustanowiła administratorem w Policy, był tem samem zaopatrzony w odnośną władzę i jurysdykcyę. Ministerstwo wyz. i ośw. zarzucało, że administratorzy osieroconej parafii nie mają prawa do pensyi samoistnych duszpasterzy, a zatem i X. M. bo nie zajmował urzędu samoistnego duszpasterza.

Na to trybunał adm. odparł, że wprawdzie w starszych przepisach państwowych (włącznie z ustawą z 7 maja 1874 r.) księża administratorzy bywali za księży pomocników uważani, ale nie według nowej ustawy kongrualnej. § 10 nowej ustawy kongrualnej z r. 1898 wyraźnie zaznacza, że księża administratorzy osieroconych parafii pobierają osobną specyalnie tam dla nich unormowaną pensyę. Nadto przytoczony w piśmie ministerstwa zarzut, że księża administratorzy czasowo tylko spełniają swój urząd, nie wytrzymuje krytyki, bo tego ustawa kongrualna nie specyfikuje. Także zarzut, że X. Mrak. jako administrator nie przedłożył żadnej fasyi, tylko rachunki interkalarne, jest bez znaczenia, gdyż ustawa kongrualna w § 13 do przyznania pensyi samoistnego duszpasterza wymaga jedynie, aby ksiądz, o którym mowa, piastował rzeczywiście urząd samoistnego duszpasterza.

Również zarzut, że X. M. nie był duszpasterzem samoistnym, bo przepisanego egzaminu duszpasterskiego nie złożył, nie może się utrzymać, bo ustawa kongrualna o egzaminie takim wcale nie wspomina. Owszem X. M. zajmował urząd i spełniał funkcye samoistnego duszpasterza (według al. 2 § 1 ust. kongrual.), a zatem należy mu się pensya według schematu dla samoistnych duszpasterzy.

2) *Zgromadzeniom zakonnym nie przysłuża prawo dziedziczenia majątku za swoich członków.*

W pewnym specyalnym wypadku, gdy chodziło o spadek po synie spadkodawczyni, który został członkiem zakonu OO. Benedyktynów, zapadł wyrok niekorzystny dla tego zakonu. Przeciw temu wyrokowi wniósł klasztor rekurs, ale tak sąd apelacyjny jak i trybunał adm. d 10 marca 1909 r. R. VI Nr. 5209 odrzuciły rekurs. Syn bowiem, gdy wstąpił do zakonu, złożył uroczysty ślub ubóstwa, zatem stał się niezdolnym do dziedziczenia jakiegokolwiek majątku. Jeżeli zaś klasztor po myśli zasady prawa kanonicznego: *quidquid acquirit monachus, acquirit monasterio* sądzi, że osobiste prawo dziedziczenia jego członka przechodzi na klasztor i że zatem klasztor ma prawo do spadku członka swego, to natomiast dekret nadworny z 23/3 1809, będący dotąd w mocy, wyraźnie orzeka, że Zgromadzenia zakonne nie mogą żadną miarą rościć sobie prawa do spadków

imieniem professów swoich lub do spadków *ab intestato*. A chociaż zniesiono t. zw. ustawy amortyzacyjne, to jednak powyżej zacytowana zasada prawa kanonicznego nie uzyskała przez to prawomocności — bo niezdolność do dziedziczenia ze strony zakonnika zasadza się nadto także na § 539 prawa cywilnego, na mocy którego polityczne przepisy normują; czy i o ile Zgromadzenia duch. albo ich członkowie mogą dziedziczyć lub nie.

3) *Podatek osobisto-dochodowy klasztoru żeńskiego.*

Klasztor pp. Benedyktynek w Nonbergu zeznał we fasyi majątek swój ruchomy w wysokości 33.251 kor. Natomiast komisya szacunkowa wyśrubowała go do kwoty 156 000 kor., uzasadniając tę śrubę tem, iż klasztor nadzwyczaj korzystnie co do swej ekonomii jest położony, nadto, że w ciągu 1000 lat swego istnienia wiele uzyskał nabytków, już to drogą kupna, już drogą legatów, zapisów itd., tudzież, że wiele ubikacyi do klasztoru dobudował, a także, że wiele posiada cennych bardzo dzieł sztuki, wreszcie, że utrzymuje w swych murach 91 osób rocznie, co wobec małych stosunkowo dochodów byłoby niemożliwe.

Na to klasztor wspomniany odparł i słusznie, że powyższe obliczenie komisyi nie odpowiada przepisom § 210 podatku osob. dochod., gdyż same tylko zawiera ogólniki, nadto, że nie wykazuje nowo złożonych dla klasztoru kapitałów, ale że głównie opiera się na wydatkach, potrzebnych do utrzymania personalu klasztornego. Komisya zatem nie udowodniła zgoła, że klasztor posiada majątek większy od zeznanego. Klasztor więc zaprzeczył wręcz, jakoby posiadał tak znaczny kapitał, przyczem nie omieszkał dodać także contra dowodów, mianowicie co do użycia posagów członków swoich. Oprócz tego — dodano w rekursie klasztornym — komisya wzięła pod swoją rachubę część tylko przychodów klasztornych, mianowicie z majątku ruchomego płynących, a nie zarazem i z majątku nieruchomego. Trybunał zatem admin. orzeczeniem z dn. 20 stycz. 1910 r. do l. 542 uznał rekurs klasztoru za uzasadniony, a decyzyę komisyi apelacyjnej za niedostateczną i fikcyjną.

X. E. B.

Dążenia i przewagi żydów.

Na jednym z kongresów Talmudystów we Lwowie odsłonił pewien rabin przewódca dążenia i cele narodu żydowskiego w następującej przemowie: „Bracia! Dziewiętnaście wieków walczą żydzi o władzę nad światem, którą Bóg Abrahamowi przyobiecał. Krzyż jednak powalił żydów. Rozproszeni po wszystkich ziemiach świata, byli żydzi wszędzie przedmiotem prześladowania. Ale już to samo rozproszenie żydów po całym świecie świadczy o przynależności całego świata do nas. Dziś naród żydowski staje się coraz potężniejszym.

W rękach żydowskich nagromadzony jest pieniądz, przed którym uchyla czoło cały świat. Pieniądz to przyszłość żydów. Czasy prześladowania już minęły. Postęp i cywilizacya ludów chrześcijańskich stanowią mury ochronne dla żydów i przyspieszają urzeczywistnienie naszych planów. Nam żydom udało się opanować główne centra giełdy światowej w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Berlinie, Amsterdamie i Hamburgu. Wszędzie, gdzie są żydzi, rozporządzają wielkim kapitałem.

Wszystkie państwa są dziś zadłużone. Długi zaciągnięte oddają w zastaw w ręce żydów kopalnie, dobra, koleje i fabryki państwowe.

Konieczną jest jeszcze rzeczą, aby żydzi wszędzie ziemię zagarnęli, a zwłaszcza wielką posiadłość. Skoro wielka posiadłość przejdzie w ręce żydów, wtedy robotnicy chrześcijańscy umożliwą nam wielkie dochody.

Uciskano nas przez dziewiętnaście wieków, teraz wyrośliśmy ponad głowy tych, którzy nas dotąd uciskali. Prawda, że niektórzy żydzi dają sie chrzcić, ale fakt ten tylko przyczynia się do wzmocnienia naszej potęgi, gdyż ochrzczeni żydzi zawsze żydami zostają. Przyjdzie czas, w którym chrześcijanie zechcą przyjąć wiarę żydowską, ale Juda ze wstrętem ich odrzuci.

Wrogiem naturalnym żydów jest Kościół katolicki. Dla tego musimy Kościół zarazić duchem swawoli, niewiary i brakiem wszelkiej karności. Musimy podsycać walkę i niezgodę pośród różnych wyznań chrześcijańskich.

Kapłanom katolickim wypowiedzmy walkę najzacieklejszą na wszystkich polach. Kapłanów musimy zarzucić całą masą szyderstw i wyśmiewisk, oraz skandalami z prywatnego życia, aby ich przez to oddać w ogólną pogardę i pośmiewisko.

Musimy dalej mieć wpływ na szkołę. Religia chrześcijańska musi zaginąć. Kościół zubożeje wtedy i straci znaczenie, a dobra jego przejdą w ręce żydowskie.

Żydzi muszą wszystko w swe ręce ująć, a zwłaszcza władzę i urzędy, dalej adwokaturę, sądownictwo, a szczególnie medycynę. Żydowski lekarz ma najlepszą sposobność zetknięcia się najbliższego z rodziną chrześcijańską.

Żydzi muszą kres położyć nierozerwalności małżeństw i doprowadzić do państwowych ślubów cywilnych.

Francya pada już ofiarą; obecnie czas na Austryę.

W końcu idzie o zawładnięcie prasą. Wtedy panowanie nasze całkiem zapewnione".

Oto program, który starają się żydzi przeprowadzić we wszystkich krajach, w których zdołali się dobić jakiegokolwiek znaczenia

* * *

Liczba żydów rozsianych po całym świecie jest wprawdzie stosunkowo niewielka, mimo to stwierdzić należy, że w ciągu wieku dziewiętnastego wzrosła niepomiernie. Za czasów Chrystusa Pana były ich 4 miliony rozsianych po Palestynie, Egipcie, Syryi i innych krajach państwa rzymskiego. W połowie 16 wieku pozostał ich tylko milion wskutek prześladowań, w początku wieku 19 było ich 3 miliony, a obecnie liczymy już przeszło 11 milionów żydów, z których blizko 9 milionów przypada na Europę, półtora przeszło miliona na Amerykę, około 360 tysięcy na Afrykę, 250 tysięcy na Azyę, 18 tysięcy na Australię.

W Europie napotykamy najwięcej, bo przeszło połowę żydów, w obrębie granic państwa rosyjskiego. Żyje ich tam przeszło 5 milionów, z których dwa miliony przypadają na samo Królestwo Polskie, gdzie stanowią 15% ogółu ludności, a przeszło 20% wszystkich żydów mieszkających w Europie.

Przeszło 2 miliony żydów mieszkają w Austryi i Węgrzech, z tych znowu blizko 1 milion przypada na Galicyę na 8 milionów mieszkańców wogóle. Niektóre miasta galicyjskie, jak Brody i Chrzanów, są zupełnie zżydziałe, w wielu innych są żydzi w większości, a wszystkim prawie miastom i miasteczkom w Galicyi i Królestwie zdołali żydzi nadać piętno semickie. Wszakżeż Warszawa liczy ich przeszło 300,000, Lwów blizko 50,000, Kraków 30,000. Groza tych liczb przedstawi nam się w jaskrawszem jeszcze świetle, jeżeli zważymy, że w Niemczech, liczących przeszło 60 milionów mieszkańców, jest tylko 600,000 żydów, w Anglii tylko 90,000, we Francyi 80,000, we Włoszech 40,000, a w Hiszpanii i Portugalii bardzo nieznaczną jest ich liczba z powodu praw państwowych, utrudniających żydom osiedlanie się w tych krajach.

W pruskim jedynie zaborze cofa się liczba żydów wobec rozwoju polskiej akcyi ekonomiczno-społecznej. W przeciągu lat czterdziestu, od roku 1871—1911, spadła ich liczba o p r z e s z ł o p o ł o w ę: w mieście Poznaniu z 21% ludności w r. 1840 do 4% w r. 1905. Za to wzrasta stale ich liczba we większych miastach Europy i Ameryki. Najwięcej żydów mieszka w Nowym Jorku, bo przeszło 800,000; w Warszawie około 300,000, w Wiedniu blizko 200,000, w Budapeszcie 170,000, w Berlinie przeszło 100,000, w Londynie przeszło 80,000, w Paryżu przeszło 50,000.

* * *

Jak się przedstawia potęga finansowa potomków Izraela?

Najbogatszymi ludźmi w Austryi i Niemczech są Rotszyldowie. W roku 1901 obliczono czynny stan majątkowy rodziny Rotszyldów wiedeńskich na 11 miliardów koron. Kapitał ten daje w odsetkach, licząc je tylko po 4%, dochodu rocznego 440 milionów koron, dochodu dziennego mniej więcej 1,200,000 koron. Milionerami są także Rotszyldowie berlińscy, frankfurccy, paryscy i londyńscy. W dziele swem „Francya żydowska" oblicza D r u m o n t cały majątek bankierskiej rodziny Rotszyldów na 60 miliardów franków. W roku 1893 podał wiedeński „Vaterland", że ogólna cyfra krajowych papierów wartościowych w Austryi wynosi 80 miliardów koron, z których 20 miliardów pozostaje w rękach żydowskich.

Obok rodziny Rotszyldów mamy jeszcze wielu innych królów pieniężnych wśród żydów, z których niejeden wyszedłszy z domu skromnego, zdołał się dorobić setek milionów, głównie przez spekulacye bankowe i giełdowe. Taki naprzykład wiedeński żyd Reitres, który z Kołomyi przybył do Wiednia, dorobił się na przedsiębiorstwie tramwajowem i innych spekulacyach majątku 400 milionów koron. Z Galicyi także, gdzie się początkowo trudnił sprzedażą zapałek po kawiarniach i restauracyach, przybył do Wiednia Dawid Guttmann, obecnie krociowy milioner i właściciel wielkich kopalń w Jaworznie i na Śląsku austryackim. Wiedeński żyd Konigswarter zostawił swym synom majątek 200 milionów koron, bankier berliński Bleichröder zostawił majątek 600 milionów marek, amerykański spekulant Gould, który się zbogacił na przedsiębiorstwach kolejowych i kopalnianych, posiada półtora miliarda koron, Mackay, dawniejszy właściciel kopalni srebra, przeszło miliard, Vanderbilt przeszło 600 milionów koron majątku.

I na czem dorobili się żydzi, którzy dziś są największą potęgą finansową w Europie, tak olbrzymich majątków? Głównie na spekulacyach bankowych i giełdowych i przedsiębiorstwach najrozmaitszego rodzaju. „Jak słońce wędruje Izrael po Europie — powiada Sombart w rozprawie: „Żydzi a współczesna gospodarka społeczna“ — tam, gdzie się osiedla, wytryskuje nowe kapitalistyczne życie, tam, skąd odchodzi, więdnie to, co dotychczas było kwitnące“. Żydzi stali się twórcami gospodarki kapitalistycznej, nowej formy gospodarki społecznej. Na początku dziejów nowoczesnych spotykamy się z ciekawem i doniosłem zjawiskiem gospodarczem. Oto kwitnące ośrodki handlowe Włoch, Hiszpanii i Portugalii ulegają zastojowi ekonomicznemu, bujnie natomiast rozwija się życie gospodarcze we Francyi, Holandyi, Anglii i Niemczech. Przyczyny tego zjawiska należy zdaniem Sombarta szukać w wędrówkach żydów. W Holandyi rozbudzili żydzi olbrzymi ruch kapitalistyczny, we Francyi i Niemczech rozwinęły się te miasta w 17 i 18 wieku najbujniej, które przyjęły zbiegów żydowskich. Świadczą o tem dzieje Marsylii, Bordeaux, Frankfurtu nad Menem, Hamburga i licznych innych środowisk handlowych.

Gospodarką swoją handlową, której celem nie było zaspokajanie potrzeb ludzkich, lecz jak największy zysk pieniężny, zadali żydzi cios śmiertelny cechom, wprowadzili do produkcyi anarchię i spekulacyę, stali się ojcami reklamy, giełdy, papierów obiegowych, surogatu handlowego i tego wszystkiego, co dzisiaj zdaje się być niezbędnem w gospodarce kapitalistycznej.

Oni to byli twórcami olbrzymich spekulacyi akcyjnych, bankowych i giełdowych, które w roku 1873, po słynnym krachu wiedeńskim, puściły z torbami lub zaprowadziły do więzienia kilka tysięcy kupców i przemysłowców. Sam żyd Strausberg wypuścił za 65 milionów akcyi kolejowych, na których Niemcy straciły 45 milionów. Bony tureckie, puszczone przez żydowskiego bankiera barona Hirscha, naraziły Turków na wielkie straty, jemu zaś samemu przyniosły 50 milionów koron zysku. Na budowie kolei tureckiej zarobił tenże sam Hirsch 114 milionów koron. Twórcą nowego systemu monetarnego (zamiana srebra na złoto i nikiel), który kosztował skarb niemiecki blizko 200 milionów marek, był żyd Ludwik Bamberger, a skorzystało na tej reformie kilku zagrożonych ruiną właścicieli kopalń niklu, krewnych Bambergera, jak czytamy w pracy Jeske-Choińskiego. „Żydzi oświeceni.“

Podobnych przykładów z historyi żydów w Europie możnaby naliczyć setki i wielka ich ilość dowodzi właśnie, że nieetyczne postępki żydowstwa nie są dziełem jednostek, lecz cechą narodową, zbiorową, wynikającą z odrębnego pojęcia moralności u żydów, których jedynym celem przy wszystkich operacyach pieniężnych jest jak największy zysk, chociażby przy tem setki i tysiące innych egzystencyi zrujnować mieli.

* * *

Żydzi nie zadowalają się jednak tem, że są największymi mocarzami pieniężnymi w Europie, że długi państw rozmaitych oddały im w zastaw kopalnie, koleje, fabryki i t. d., dążą oni także do zagarnięcia ziemi, zwłaszcza wielkiej posiadłości. Rotszyld francuski jest właścicielem 180 tysięcy hektarów ziemi, w jego ręku znajdują się pierwszorzędne winnice krajowe i największe posiadłości ziemskie. W Austryi posiadają żydzi prawo nabywania własności ziemskiej od r. 1849. Od tego czasu zdołali tyle nabyć ziemi, że baron Rotszyld posiada w Czechach czwartą część całej posiadłości ziemskiej, nie licząc tego, co posiada w innych krajach koronnych, jak na Morawie, Śląsku, w Austryi niższej i Węgrzech. W Galicyi wykupili żydzi od r. 1867 nie mniej jak 35% ziemi, drugie tyle mają w dzierzawie, po miastach posiadają przeszło połowę wszystkich parcel i realności. W przeciągu ośmnastu lat, od r. 1874 do r. 1892 przeszło w ich posiadanie 43.000 mniejszych posiadłości ziemskich. Od tego czasu sprzedaje się na drodze publicznej licytacyi przeszło 2000 gospodarstw rok rocznie, a przeważna ich część przechodzi w ręce żydowskie. Na Węgrzech są żydzi właścicielami trzeciej części całego kraju, całe powiaty są w ich ręku, chociaż jeszcze w r. 1862 nie posiadali tam kawałka ziemi.

Kilka tych przykładów dowodzi jasno, jak wielkiem niebezpieczeństwem dla narodów chrześcijańskich jest i pod tym względem rasa żydowska, dążąca do zdobycia sobie panowania nad całym światem, jak to symbolicznie wyobraża godło założonego w r. 1860 powszechnego związku żydowskiego „Alliance israélite universelle“ — para splecionych rąk nad kulą ziemską, na której opierają się tablice Mojżesza. *M.*

Bibliografia.

D. Królikowski: *Książka dla młodzieży rzemieślniczej.* — Poznań. — Księgarnia św. Wojciecha 1911. Str. 156 w 8-ce.

P. Dyonizy Królikowski, autor szeregu aktualnych dziełek treści popularno-społecznej, podaje nam w niniejszej książce zbiór najpotrzebniejszych wiadomości zarówno teoretycznych jak praktycznych, odnoszących się do stanu rzemieślniczego, z szczególniejszem uwzględnieniem ustawodawstwa rzemieślniczego w państwie niemieckiem.

Znajdujemy tam czytanki treści ogólnej, biografie wybitnych przemysłowców i ekonomistów, rozprawy z każdego działu kwestyi rzemieślniczej, krótką a zwięzłą rozprawkę o cechach dawnych i dzisiejszych, o organizacyach rzemieślników, niezbędną dla każdego dobrego rzemieślnika naukę o książkowości, o prowadzeniu korespondencyi handlowo-przemysłowej, oraz słownik wyrazów obcych, używanych w handlu i przemyśle.

Podkład religijno-moralny, styl prosty i jasny, oraz aktualność poruszonych kwestyi zalecają tę książeczkę, która i rzemieślnikom naszego zaboru (majstrom i czeladnikom) służyć może — *mutatis mutandis* — jako praktyczny podręcznik do racyonalnego prowadzenia interesu. *X. St. S.*

„Die Evangelien und Evangelienkritik“ der akademischen Jugend und den Gebildeten aller Stände gewidmet von Dr. Jakob Schafer, Professor der Theologie am Priesterseminar in Mainz. Freiburg im Breisgau 1911. Herder. Zweite, vermehrte und verbesserte Auflage. (Str. 152 w małej 8-ce).

Dzieło to jest co do objętości dosyć niepokaźne, ale pod względem treści bardzo poważne i głębokie.

Autor zgromadził w niem bardzo bogaty materyał naukowy, dotyczący ksiąg ewangelicznych i przedstawił go zwięźle, treściwie i systematycznie.

Celem jego było wykazać genezę, autentyczność, zachowanie nienaruszone i wiarygodność 4-ch ewangelii. Cel ten osiągnął zupełnie.

Rozdział I. jest niejako introdukcyą do ksiąg natchnionych. Tu mówi autor o języku, w jakim ewangelie zostały napisane, tudzież o ich tłumaczeniach na inne języki. W dalszym ciągu stwierdza ich nienaruszone zachowanie i autentyczność.

W rozdziałach II, III i IV mówi o ewangeliach św. Mateusza, Marka i Łukasza. Rozdział V zawiera synoptyczny rzut oka na pierwsze 3 ewangelie.

Rozdział VI poświęcony jest specyalnie św. Janowi, którego ewangelia jest niejako uzupełnieniem trzech pierwszych. Tu podaje autor dokładną biografię tego Apostoła, odpiera zarzut, jakoby między jego ewangelią a poprzedniemi była jakaś sprzeczność i jakoby

św. Jan zaczerpnął swoją naukę o Słowie z pism żydowskiego filozofa Filona; w dalszym ciągu stwierdza autentyczność 4-ej ewangelii, przytaczając także orzeczenie komisyi biblijnej, zatwierdzone przez Piusa X dn. 29 maja 1907. To orzeczenie potępiło hipotezę Alfreda Loisy, który nietylko odmówił św. Janowi autorstwa 4-ej ewangelii, ale oprócz tego utrzymywał, że ta ewangelia niema żadnej historycznej wartości i że jest płodem teologiczno-mistycznej spekulacyi.

W rozdziale VII autor zbija bardzo dobrze zarzuty tych racyonalistów (Strauss, Reimarus, Paulus, Baur, Bauer, Renan), którzy chcieli dowieść, że Chrystus P. nie był osobą historyczną, że cuda Jego dadzą się wytłomaczyć sposobem naturalnym lub wreszcie, że całe opowiadanie Apostołów jest czysto fikcyjne. Nadto obala hipotezę owych pisarzy, którzy twierdzili, że ewangelie zostały napisane pod wpływem nauki buddaistycznej i mitów babilońskich (Seydel, Gunkel itd.). W końcu przytacza zasady, jakie ukuli moderniści, aby Pismu św. odebrać charakter nadprzyrodzony.

Jak świadczy napis książki, autor poświęcił ją nie teologom, ale osobom świeckim ze sfer wykształconych, głównie zaś młodzieży akademickiej. Dobrzeby było, gdyby i u nas znalazła licznych czytelników. *X.*

Frohe Botschaft in der Dorfkirche. Homilien für Sonn- und Feiertage. Von Dr. Karl Rieder. Zweite und dritte unveränderte Auflage. 8° (XIV i 278) Freiburg 1911, Herdersche Verlagshandlung M. 3.— opr. w płót. M. 4.

Homilie te przyjęto tak dobrze, że w przeciągu kilku miesięcy okazało się potrzebnem nowe ich wydanie. Odznaczają się one rzeczywiście zaletami bardzo niepospolitemi: są krótkie, dla ludu łatwo zrozumiałe, pełne życia, wolne od abstrakcyi książkowych, a nawiązują ciągle do słów Pisma św. Wyborne jest np. wyjaśnienie słów św. Pawła I Tes. 1, 6—10 (temat homilii: »Co warta wiara katolicka i jak ona potrafi ludzi przemienić« (str. 73—78), przypowieści o siewcy (str. 79—83). Niepotrzebnie tylko przytacza autor czasem (np. na str. 106), choć bardzo rzadko, cytaty łacińskie. Można z tych homilii korzystać także dużo w egzortach, zwłaszcza dla uczniów klas niższych. *X. P.*

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie

odbędą się rekolekcye w następującym porządku:

Dla rzemieślników, robotników i włościan od 28 września do 2 października.

Dla kapłanów od 9—13 października.

Dla mężczyzn ze sfer inteligentnych od 23—27 paźdz.

Dla służby dworskiej od 31 paźdz. do 4 listopada.

Dla kapłanów od 13—17 listopada.

Dla pp. nauczycieli od 18—22 listopada.

Dla Sodalisów i obywateli ziemskich od 29 listopada do 3 grudnia.

Dla młodzieży szkół wyższych od 4—8 grudnia.

Dla kapłanów od 11—15 grudnia.

Dla oficyalistów prywatnych od 18—22 grudnia.

Wczesne zgłoszenia pod adresem: X. Stanisław Sopuch T. J. Superyor Domu rekol. we Lwowie ul. Dunin-Borkowskich 11.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 4 go paźdz. r. b. wygłosi X. Csesznák, lekcyę próbną z etyki: „O celu człowieka".

Nadesłane.

Ogłoszenia.





Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)